

LUDWIK HASS

UWAGI DO PROCESU KSZTAŁTOWANIA SIĘ ŚWIATOWYCH SYSTEMÓW
POLITYCZNYCH XIX I XX WIEKU

Na jednym ze stosunkowo nie tak dawnych sympozjów naukowych pewien nie pierwszej młodości historyk z dużą ekspresją mówił o tym, jak to nam zawsze ktoś narzucał granice: Fryderyk II Hohenzollern, Napoleon I, Beseler (Bogiem a prawdą tego już dołączył dla większej wyrazistości), narzucali nam je w Wersalu i Jalcie. Słowem — jakieś ponure fatum ciąży. Trefniś, występujący w roli Reytana czy innej postaci z obrazów Matejki i serwujący swoistą historiozofię fatalistyczną, nieprzypadkowo — *ad usum publici* — pominął momenty, kiedy i myśmy, czyli państwo polskie, dyktowali innym granice. Nie zawsze nam zabierano, niekiedy i sami braliśmy sobie coś cudzego, chociażby w Rydze w 1921 r. Zapomnieć

przy tym ów historiozof raczył, iż wszelkie traktaty pokojowe nie bywają niczym innym niż odzwierciedleniem istniejącego, zatem realnego układu sił. Odpowiednio więc tracą znaczenie i ulegają modyfikacjom w miarę zmian zachodzących w tymże układzie. Traktaty pokojowe, jeśli rozpatruje się je w łańcuchu wydarzeń, nikogo zatem nie krzywdzą. Wyrażają miejsce, jakie określone państwo zajmuje w danym międzynarodowym układzie sił.

I

Pierwsze takie na wielką — już chociażby w sensie geograficznym — skalę porządkowanie stosunków, sankcjonujące określony nowo ukształtowany system układu sił na obszarze całej czy prawie całej Europy, albowiem nawet państwa bezpośrednio nim nie objęte musiały się z nim liczyć, zostało dokonane na obradujących od września 1814 r. do 9 czerwca 1815 r. kongresie wiedeńskim. Ów szeroki zasięg terytorialny jego konsekwencji był sprzężony z poprzedzającą go wielką epopeją rewolucji, której scena rozciągała się od Portugalii po Egipt i położone nieco na wschód od Moskwy Tarutino. Toteż w kongresie uczestniczyli przedstawiciele 16 większych państw europejskich — z niektórymi głowami koronowanymi włącznie — zaś do Wiednia przybyło ponad 200 rozmaitych poselstw i delegacji. Podobnego typu poprzednie długotrwałe rokowania, zakończone późną jesienią 1648 r. traktatami w Münster i Osnabrück („pokój westfalski”), objęły swoimi pośrednimi nawet reperkusjami chyba znacznie mniejszą część naszego kontynentu. Dodajmy, antycypując rozwój wydarzeń, że dwa kolejne duże porządkowania stosunków — paryska konferencja pokojowa 1919 r. oraz konferencje w Jałcie i Poczdamie w 1945 r. — wykraczały w swoich postanowieniach już daleko poza granice Europy. Tak więc zasięg oddziaływania poszczególnych „pokojów” odzwierciedlał kształtowanie się wpraw w europejskiego, następnie międzynarodowego rynku, czyli podziału pracy, i na nim zbudowanych międzypaństwowych systemów politycznych.

W Wiedniu decydowano o losach Europy w klimacie zwycięstwa kontynentalnej kontrrewolucji, gdy przepędzeni przez armie rewolucji francuskiej i jej spadkobiercy — Pierwszego Cesarstwa — starej daty książęta i królowie bądź ich legalni sukcesorzy powracali na swoje trony, a wraz z tym moda na pudrowane peruki i dawne maniery, w ogóle stary styl bycia. We wszystkich prawie dziedzinach życia indywidualnego i zbiorowego dawne porządki, „zachwiane” przez rewolucję, znów dochodziły do głosu, wszystko powracało do „normy”. Jednak mapa polityczna Europy powiedeńskiej tylko w najogólniejszych zarysach przypominała tę sprzed 1789 r., i to nie wszędzie. Prosta restauracja przeszłości i w tym przypadku okazywała się sprawą nie do urzeczywistnienia.

Zarazem zaś w państwach zwycięskiej koalicji antynapoleońskiej zaczynał się rozpadać ów, stanowiący źródło jej sukcesu, sojusz, wprawdzie paradoksalny, acz logiką rozwoju wydarzeń wylumaczalny, sojusz ludów z rządami absolutnymi, jaki się wytworzył w okresie działań wojennych, sojusz, w którym rządowe odezwy, niewiele różniące się od retoryki proklamacji drugiej strony, podsycaly złudzenia mas rozbudzonych poprzednimi wydarzeniami rewolucyjnymi. Europa po wstrząsach rewolucyjnych, odbywających się w atmosferze hasel „wolność, równość, braterstwo”, po kodeksie Napoleona przeprowadzającym stosunki cywilne z feudalizmu w świat kapitalizmu, niezbyt już zdolna była pokornie godzić się na nałożenie sobie obroży reakcji społecznej i politycznej oraz zaakceptować żandarmerię klerykałizmu. Mimo to w stolicy Austrii u głów koronowanych i innych możnych tego świata o posłuch dla swych idei zabiegali również rzecznicy reakcyjnej mistyki w rodzaju pietystki Barbary Juliany v. Krüdener.

Podjęte w Wiedniu postanowienia wyraźnie uwidoczniły, że o narody i ich prawa nikt z uczestników kongresu nie troszczył się. Zarazem zaś cztery decydujące o przebiegu i wynikach kongresu rządy: Rosji, Austrii, Prus i Anglii, do których z pewnym opóźnieniem dołączył francuski przywrócony na tron Burbonów — zdawały sobie sprawę z rozczarowania ludów, tych swoich dotychczasowych nieformalnych sojuszników, i z zagrożenia, jakim ono jest dla nowego porządku. Toteż stworzyły, co już stanowiło pewne *novum* w stosunkach międzynarodowych, mechanizm mający stać na straży wypracowanego na kongresie porządku międzynarodowego. Podstawę owego mechanizmu tworzył dokument podpisany w niecałe pięć miesięcy po tzw. akcie końcowym kongresu — a w 18 miesięcy po wkroczeniu do Paryża armii koalicji antynapoleońskiej — przez cara, cesarza Austrii i króla Prus, podczas gdy jedyny w gronie zwycięzców monarcha konstytucyjny, król Wielkiej Brytanii, trzymał się na uboczu. Był nim, podpisany w mieście nie tak dawno jeszcze będącym ogniskiem europejskiej rewolucji, stawiący swoistą konstytucję Europy Restauracji, akt Świętego Przymierza.

Jawnie proklamował prawo jego sygnatariuszy do zbiorowej interwencji wszędzie tam, gdzie próbowano by obalić porządek niedawno ustanowiony przez obradujący w stolicy państwa Habsburgów kongres. Ich zwoływane w miarę potrzeby konsultacje miały uzgadniać środki podejmowane dla stłumienia tego rodzaju usiłowań. Mechanizm aktu niebawem zaczął funkcjonować. Kongresy monarchów w latach 1818—1822 podjęły decyzje, które doprowadziły do spacyfikowania ruchu studenckiego na uniwersytetach niemieckich, zdusiły powstania w Lombardii, Neapolu i Piemencie, w 1822 r. zleciły wojskom francuskim interwencję w Hiszpanii. Zarazem zaś i głównie ów dokument był skierowany przeciwko „wrogowi wewnętrznemu”, przeciwko narodom państw wielonarodowych.

Znamienne są tu dwa momenty. Jakkolwiek akt tego rodzaju postanowień ograniczających nie zawierał, nie próbowano go zastosować wobec podejmujących walkę o niepodległość kolonii hiszpańskich na Półkuli Zachodniej. Z kolei, co powtórzy się w przypadku obu kolejnych serii traktatów pokojowych, stosunkowo szybko do mechanizmu stworzonego aktem Świętego Przymierza usiłowano — za cenę ustępstw od niektórych postanowień powziętych w Wiedniu — włączyć również państwo pokonane i przez to ów mechanizm zuniwersalizować i umocnić. Już więc w trzy lata po podpisaniu aktu, na kongresie Św. Przymierza w Akwizgranie (1 X — 14 XI 1818) monarchowie Austrii, Rosji i Prus dopuścili do tegoż Przymierza Francję i natychmiast — jako rekompensatę za jej zgodę na przystąpienie doń — postanowili wycofać z niej swoje — konkretnie biorąc rosyjskie i pruskie — wojska okupacyjne, co też niebawem wprowadzono w życie.

Wysiłkom Przymierza, by spetryfikować ustanowiony w Wiedniu system polityczny, w dłuższej perspektywie przeciwdziałała owa istna eksplozja odkryć naukowych i wynalazków, rewolucjonizujących świat, a zmieniających oblicze świata, zarazem wzmacniających te siły społeczne, które koalicja antynapoleońska zepchnęła z już osiągniętych przez nie pozycji. Natomiast znacznie bardziej bezpośrednio i szybciej porządkom kongresowym zadała cios potraktowana w Wiedniu *per non est* kwestia narodowa, jeden z przejawów procesu emancypacyjnego burżuazji. Rozpoczęte w 1821 r. powstanie greckie stało się pierwszym wyłomem w ideologicznej konstrukcji porządku międzynarodowego. W akcji pomocy powstańcom zjednoczyły się wszystkie siły sprzeciwiające się systemowi Restauracji. Klasyczne reminiscencje przyczyniły się do udziału w tym ruchu filhelleńskim nawet niektórych środowisk zachowawczych, które nie w pełni były zainteresowane w utrzymaniu świętoprzymierzowego kształtu Restauracji. Jednocześnie walka Greków — jak pół wieku temu kolonistów północnoamerykańskich — przesunęła świat na lewo. Toteż spowodowała pierwsze korektury w uznanej za nienaruszalną mapie politycznej Europy. Potem przyszła proklamacja niepodległości Belgii. Granice państwowe Europy coraz bardziej ulegały zmianie. W rezultacie więc linie graniczne z końca lipca 1914 r. tylko gdzieś tam pokrywały się z nakreślonymi 99 lat wcześniej, zaś system polityczny świata już prawie w niczym nie przypominał proklamowanego wieczystym w Wiedniu.

II

W klimacie niemal diametralnie przeciwstawnym temu, w jakim powstał wiedeński system polityczny, kształtował się w latach 1918—1919 wersalski. Uwieńczonemu listopadową kapitulacją cesarskich Niemiec zwycięskiemu zakończeniu wojny przez Ententę i sprzymierzone z nią Stany Zjednoczone (oraz Japonię) towarzyszyły — mniejsza, o ile uzasadnione — nadzieje szerokich mas tychże i innych krajów na lepszą przyszłość. Jeśli Georges Clemenceau, gdy 11 listopada otrzymał depezę od marszałka Ferdinanda Focha o podpisaniu rozejmu przez kanclerza Rzeszy Matthiasa Erzbergera i jego towarzyszy, powiedział „Czterdzieści siedem lat czekałem na tę chwilę”, to cały Paryż zareagował szalem entuzjazmu, gdy tegoż dnia o godzinie 10 rano 101 wystrzałów armatnich obwieściło Francji i światu, iż Niemcy, którzy przepędzili swego wojennego cesarza, a jego agresywne otoczenie odsunęli od władzy, przyjęli warunki rozejmu. W świadomości milionów Francuzów, Belgów, Anglików, Amerykanów, Włochów, jak również Polaków, Czechów, Serbów, Rumunów i innych zakończona wojna była „wojną sprawiedliwą”, wojną — jak sugerowała propaganda Ententy — o wyzwolenie świata, niczym rewolucyjna wojna Francuzów w 1792 r. Ponadto zaś miała to być w ogóle ostatnia wojna. Nadzieje na zmianę przestarzałych, krzywdzących je porządków wewnętrznych żywiły teraz również wcale spore odłamy ludności państw pokonanych.

Jednak nie sam tylko układ sytuacyjny parł — w przeciwieństwie do 1815 r. — ku rozwiązaniom względnie postępowym, ku pewnej demokratyzacji stosunków międzypaństwowych i całego porządku międzynarodowego. Klasy panujące zmuszała do tego rewolucja rosyjska, ciesząca się w ich krajach sympatią mniejszych czy większych odłamów mas ludowych, w tym i — co zaś miało szczególną wagę — żołnierzy frontowych, ludzi więc, którzy wielokrotnie zagładali śmierci w oczy i których już byle czym nie można było zastraszyć. Jeśli przed wiekiem do triumfującego Wiednia absolutystycznej biurokracji austriackiej z Klemensem v. Metternichem i samym Franciszkiem I na czele zjeżdżały delegacje rządowe z całej Europy, to teraz do Paryża, spadkobiercy tradycji rewolucji francuskiej, nie tylko spieszyli — z orszakiem przeróżnych fachowców, ekspertów i techników — przedstawiciele wielkich i małych państw z całego niemal naszego globu, lecz również reprezentanci rozmaitych organizacji niepaństwowych, często międzynarodowych czy ponadnarodowych. Tak więc obok dyplomatów kierujących się intencją zaspokojenia przeróżnych ambicji narodowo-państwowych swoich mocodawców, wokół sal konferencji pokojowej krążyli ludzie bez jakichkolwiek rządowych mandatów. Pchało ich tu dążenie do powszechnej, a lepszej i sprawiedliwszej organizacji stosunków międzynarodowych. W wystąpieniach i jednych, i drugich nie brak było niekiedy akcentów mistycznych, teraz jednak na ogół ukierunkowanych postępowo.

Również pod innym względem Paryż konferencji pokojowej 1919 r. był odwrotnością Wiednia 1815 r. Z oparów przelanej krwi wyłoniła się Europa poprzecinana nie tylko nowymi, lecz i liczniejszymi niż dotąd granicami. Traktaty pokojowe, sankcjonujące dokonujące się przemiany, z chronologicznie najwcześniejszym, wersalskim (28 czerwca 1919) na czele, nakreśliły mapę polityczną Europy nieporównanie bardziej zmienioną, aniżeli to zrobiono przed wiekiem w Wiedniu, prawie totalnie przekształconą. Znikły z niej trzy potężne monarchie — rosyjska, niemiecka i austro-węgierska — ponadto zaś na Bliskim Wschodzie turecka. Za to pojawiło się wiele państw nowych bądź gruntownie terytorialnie przekształconych. Ponadto na horyzoncie rysowało się zjawisko państwowe całkowicie nowe, acz w Paryżu oficjalnie nie uznawane — Republika Rad, groźna przerzutami, jakie w każdej chwili mogły się pojawić tu czy tam.

Postanowienia traktowane były zarazem mniej definitywne, aniżeli powzięte przed wiekiem w Wiedniu. Natomiast ich zasięg terytorialny był nieporównanie większy, mimo iż nie objęły owej jednej szóstej kuli ziemskiej, jaką zajmowała rewolucyjna Rosja. Lecz pozostawiając ją poza swoją oficjalną świadomością, nie mogły zaspokoić niepodległościowych aspiracji

małych krajów bałtyckich. Kraje te później -- mimo to -- staną się jednak częścią składową struktury świata powersalskiego. Za to decyzje traktatowe 1919 r. dotyczyły terenów w 1815 r. jeśli nie baśniowych, to przynajmniej najzupełniej egzotycznych -- niemieckich kolonii w Afryce i Oceanii, koncesji w Chinach. Zarazem wśród współdecydujących o przebiegu i wynikach rokowań paryskich znajdowały się -- czego możliwości w Wiedniu nawet najdalekosiężniej spoglądający politycy nie wyobrażali sobie -- potęgi zamorskie, Stany Zjednoczone i Japonia.

Pierwszej z nich I wojna światowa umożliwiła wkroczenie na trwałe na widownię polityki europejskiej. Powrót Europy do stanu pokojowego, również w zakresie ekonomicznym, dokonał się w najściślejszym związku z pierwszymi materialnymi i ideowymi krokami północno-amerykańskiej ingerencji w sprawę Starego Świata. Ona też nadała nową wymowę i wymiar owej swoistej mystyce towarzyszącej zakończeniu każdej wielkiej wielopaństwowej wojny. Wszak to Thomas Woodrow Wilson, przedstawiając do zatwierdzenia Kongresowi USA traktat wersalski, oświadczył, iż światową rolę wyznacza Ameryce „nie jakiś wymyślony przez nas plan, lecz ręka Boga, która tak właśnie nami pokierowała. To o tym właśnie marzyliśmy w momencie naszych narodzin. Zaprawdę, Ameryka winna wskazywać drogę”. Ta idealistyczna retoryka, akceptowana przez rosnącą część Amerykanów, przesłaniała -- również w oczach wielu nie-Amerykanów -- interesy imperializmu USA.

Wraz z dokonywaną w Paryżu nową polityczno-państwową regulacją świata znów wynika kwestia mechanizmu stojącego na straży tej regulacji. Rolę taką pełnić miała nie tyle powołana na podstawie pierwszej części traktatu wersalskiego Liga Narodów, co jej Rada, zwłaszcza zaś tej trzon złożony z członków stałych, jakimi zostały mocarstwa zwycięskiej koalicji. Półki zgodne były pomiędzy sobą. Rada była swoistym dyrektoriatem, nową wersją Świętego Przymierza, twardo przeciwstawiającą się wszelkim próbom naruszenia wywalczonego na polach bojów nowego układu sił, więc ośrodkiem przeciwdziałającym usiłowaniom ze strony państw pokonanych doprowadzenia do zmiany postanowień traktatowych oraz -- znów -- „knowaniom” rewolucji. Zatem ów dyktariat bronił interesów bloku zwycięskiej grupy państw imperialistycznych. Zarazem jednak na całym kapitalistycznym świecie masy, chętnie ulegając propagandzie imperialistycznej oraz frazeologii drobnomieszczańskiej, wierzyły, iż owa Liga Narodów pełnić będzie funkcje światowego parlamentu, w którym państwa, małe i duże, posiadać będą rzeczywiście równe prawo głosu. Miałyby on uporządkować sprawy międzynarodowe i ustalić trwałą pokój. Od Ligi powszechnie oczekiwano też, że zmobilizuje sumienie ludzkości, wyeliminuje rządy autokratyczne, umożliwi ludziom wybór suwerennego państwa, do którego chcieliby należeć.

Historia zwykła powtarzać się. Jeden z filarów konstrukcji nowego systemu, Stany Zjednoczone -- analogicznie jak przed wiekiem Wielka Brytania -- odmówiły udziału w mechanizmie trzymania świata w ryzach wyznaczonych przez traktaty pokojowe. Znów też zwycięzcy zdecydowali się na włączenie do tegoż mechanizmu najsilniejszego z państw pokonanych. Tym razem były nim Niemcy. Kongresem akwizgrańskim pierwszej połowy XX w., chyba nawet w oprawie bardziej spektakularnej, stało się uroczyste posiedzenie Ligi Narodów 10 września 1926 r., na którym przyjęto w jej skład Niemcy, które ponadto uzyskały status członka stałego jej Rady.

Wspomniana, całkowicie odmienna niż w czasach kongresu wiedeńskiego, atmosfera w różnoraki sposób wpływała na losy nowego systemu światowego. Nie osiągnął ani na chwilę stabilności swego poprzednika. Jeśli postanowienia terytorialne i inne z 1815 r. w całkowicie niezmiennym kształcie przetrwały co najmniej lat kilkanaście, to teraz -- wprawdzie w ich części dotyczącej niektórych terenów peryferyjnych -- nie utrzymały się nawet w ciągu pięciolecia. Wczorajsi zwycięzcy szybko pogodzili się z przesunięciem przez narodową rewolucję turecką granicy grecko-tureckiej na zachód (okręg Smyrny), z odebraniem im przez tę rewolucję Wschodniej Tracji i półwyspu Gallipolijskiego oraz z wchłonięciem przez republikańską Turcję usankcjonowanej przez Ententę niepodległej Armenii. Toteż.

co w pierwszych latach Świętego Przymierza było niewyobrażalne, traktatem lozańskim (24 lipca 1923) zmieniły w sposób istotny postanowienia traktatu podyktowanego przez siebie w Sévres (10 sierpnia 1920) sultańskiej jeszcze Tu-cji. Nieco wcześniej (15 lutego 1923) zaakceptowali dokonaną przez małą Litwę zmianę statusu państwowego Okręgu Kłajpedy, podobnie jak w 1919 r. zachowali się wobec takiej zmiany w Rijecie.

Jeśli wraz z pokonaniem cesarskiej Francji rewolucja musiała zejść w podziemie europejskiego życia politycznego, to z pożogi I wojny światowej wyrósł masowy ruch rewolucyjny proletariatu, kwestionujący nowy system światowy. Ponadto z takich ludzkich hekatomb, jak francuska w obronie fortów Verdun i Duamont, wyrosły społecznie nader heterogeniczne tendencje i ruchy pacyfistyczne, niekiedy nawet dość masowe, a nie zawsze służące podtrzymaniu powstałego systemu światowego. Ich siłę i rację bytu podcięło dopiero owo potężne zagrożenie tegoż systemu, jakie przyniosło ze sobą przyjście do władzy w 1933 r. w sercu Europy hitlerowców.

W państwach zwycięskiej Ententy, nawet w krajach, które uzyskały niepodległość, zdecydowana większość mieszkańców, co najmniej zaś górne warstwy społeczeństwa, wyobrażały sobie, że po zakończeniu wojny nastąpi dalszy ciąg pierwszej połowy roku 1914, tylko nieco ulepszony i w narodowym wydaniu. Lecz niemal natychmiast okazało się, że I wojna wstrząsnęła światem utrwalonych w II, połowie XIX w. pojęć i wartości. Tak więc — w przeciwieństwie do powiedeńskiego klimatu restauracji wszelkiego rodzaju dawnych porządków — już pod koniec wojny i po jej zakończeniu nie tylko z widowni zeszyły trzy dynastie, które we Wiedniu dyktowały postanowienia traktatowe, również pękały stare więzi i struktury społeczne. Teraz właśnie, po zwycięstwie, cały świat pojęć, zasad i obyczajów — odwrotnie niż przed wiekiem — nie powracał do „normy”, wręcz zaczynał się chwiać, gruntownie zmieniać. Wojna, zwłaszcza okoliczności, w jakich zakończyła się, przyniosła istną rewolucję w dziedzinie obyczajowej, w stanowisku kobiety w społeczeństwie czy wreszcie w zakresie mody. Wprost przeciwnie niż po 1815 r., w przeszłość uchodziły krępujące ludzi antydemokratyczne modele życia towarzyskiego i filisterskie zakłamanie. To co jeszcze kilka lat temu było ekscysem bohemy, teraz stawało się normalnością. Krok za krokiem upowszechniała się muzyka jazzowa, dancingi, tango, fokstrot i inne tańce zza oceanu, damskie krótkie suknie oraz strzyżone fryzury. Pełne prawa obywatelskie zdobywała sobie amerykańska moda przyjęć na stojąco, niszcząca ów specyficzny styl życia elit, jaki przyjął się w Europie co najmniej od końca XVIII w. A wszystko to wyrażało porażkę konserwatyizmu w estetyce życia codziennego i irytowało wszelkiej maści zachowawców.

III

System wersalski okazał się znacznie bardziej kruchy od wiedeńskiego. Nawet już w mocno naruszonej formie przetrwał tylko dwie dekady, do jesieni 1939 r. Z kolejnej wielkiej wichury dziejowej wyłonił się następny — jałtańsko-poczdamski. Był wyrazem wewnętrznego kompromisu w bloku państw-zwycięzców, kompromisu — z konieczności — o wiele szerszego aniżeli w latach 1815 i 1919. Wszak tym razem sam ów blok był klasowo, a przez to i politycznie nieporównanie bardziej zróżnicowany aniżeli w tamtych przypadkach. Koalicja antynapoleońska wyrażała antyrewolucyjny sojusz konserwatywnych odłamów burżuazji z siłami feudalnymi. Z kolei Ententa wraz z USA stanowiła blok imperialistycznych państw „sytych”, broniących dokonanego przez siebie podziału świata, zatem swoich sfer eksploatacji krajów kolonialnych i półkolonialnych, przed próbą rewizji tego podziału na korzyść imperializmu niemieckiego. W obu przypadkach koalicje opierały się więc na siłach społecznie nieantagonistycznych. Lecz w szczytowym momencie swego triumfu i w toku realizowania owoców osiągniętego zwycięstwa militarnego blok I wojny światowej poczuł

się zaszachowany nawisłą nadeń groźbą rewolucji proletariackiej, już zwyciężającej w jednym z jego ogniw.

W 1945 r. sprawa była daleko bardziej złożona. Blok najreakcyjniejszych sił burżuazji, jaki tworzyła grupa państw imperialistyczno-faszystowskiego paktu antykominternowskiego i jej podporządkowanych małych krajów satelickich, został zdruzgotany przez zrodzoną z przymusu sytuację koalicję sił klasowo antagonistycznych, mianowicie drugiej grupy mocarstw imperialistycznych "(zachodnich wielkich demokracji") oraz państwa wyrosłego z rewolucji proletariackiej. Jeśli już sam tego rodzaju skład krajów-zwycięzców implikował pewną niejednorodność nowego systemu światowego, to na jej zwiększenie i kierunek ewolucji tego systemu dodatkowo wpływała okoliczność wynikająca z tego charakteru koalicji oraz samej wojny. Obie bowiem strony, w jakimś stopniu szczerze i w jakimś świadomie demagogicznie, nadały jej wymiar ideologiczny. Jeśli więc I wojna światowa była na szerszą skalę niejako „aideologiczna” — właściwie taką była też i tamta z lat 1812—1814 — to obecną ideową żarliwością uczestniczących w jej mas przypominała wojny religijne średniowiecza i reformacji. Również więc i dlatego totalna klęska państw faszystowskich w połączeniu z poważną — jeśli nawet nie decydującą — rolą, jaką w niej odegrała Armia Radziecka, w oczach mas zarówno krajów pokonanych, jak i państw-zwycięzców, reprezentująca rewolucję październikową, w końcowym etapie wojny i tuż po jej zakończeniu poważnie nadwężyła potęgę i autorytet kapitalistycznego systemu społecznego. Toteż siły postępowe i antyimperialistyczne oraz ich świeże zdobycze nie mogły nie zostać uwzględnione przy konstruowaniu systemu jałtańskiego-poczdamskiego, jak również przy ustosunkowaniu się imperialistycznej części bloku zwycięzców do zmian w mapie polityczno-społecznej świata w ciągu najbliższych lat następnych. Zwłaszcza kiedy zmiany te dokonały się na terenach nie objętych — przynajmniej *explicite* — postanowieniem jałtańsko-poczdamskimi.

Zarazem towarzyszyło temu w tej części obozu zwycięzców osiągnięcie przez imperializm północnoamerykański nie kwestionowanej niczym przewagi nad swoimi imperialistycznymi partnerami. Wyraziściej też niż po 1919 r. doszła do głosu jego idealistyczna retoryka, akceptowana teraz przez znacznie szersze kręgi Amerykanów i mieszkańców innych państw. W rezultacie nowy system odmiennie od swoich obu poprzedników, od początku był niejednolity, stanowił rodzaj różnoustrojowych społecznie naczyń połączonych. Dlatego nie załamał się, mimo iż już dwa-trzy lata po jego ukształtowaniu się rozpadł się blok zwycięzców i nastąpił okres "zimnej wojny" pomiędzy wczorajszymi sojusznikami, zjawisko nie mające precedensu.

Również i w 1945 r. stworzono mechanizm mający zabezpieczyć trwałość systemu — Organizację Narodów Zjednoczonych z dyrektoriatem w postaci Rady Bezpieczeństwa i jej wyposażonych w szczególne uprawnienia pięciu członków stałych. Nowy system podlegał też prawidłowości zaobserwowanej w poprzednich. Po niewielu latach swego funkcjonowania podjął pomyślnie zakończone zabiegi mające na celu włączenie doń — za cenę pewnych ustępstw — państw pokonanych względnie ich sukcesorów, włączenie na zasadzie stosunkowego równouprawnienia.

Inaczej niż po I wojnie światowej, teraz nie nastąpiły głębsze przemiany obyczajowe. Natomiast szybko okazało się, iż wojna w dużym stopniu zniszczyła dotychczasowe wartości duchowe — na ogół wartości świata burżuazyjnego — wyznaczające sens ludzkiej egzystencji. W klimacie nowego systemu, nacechowanego dwoistością, wyrosło i umocniło się poczucie umierania jednej cywilizacji i kultury na rzecz kolejnej, jeszcze nie znanej czy też nader jeszcze niewyrazistej.

*

Najogólniej biorąc, wielkie systemy polityczne każdorazowo rodziły się z dużych wojen, które nie tylko kładły kres tysiącom, później — w miarę postępu technicznego — nawet

milionom istnień ludzkich. lecz zarazem niweczyły nadzieje pewnych grup, przekształcały idee. przynosiły rozczarowania. zadawały ludom rany długo nie wyleczone. aczkolwiek bynajmniej nie nieuleczalne (czas najlepszym lekarzem). Konsekwencje tych wojen najczęściej kładły się ponurym cieniem na stosunki pomiędzy zwycięzcami i zwyciężonymi. Zarazem takie wojny — odmiennie od „pomniejszych” — pociągały za sobą społeczne wstrząsy i duże przesunięcia. W rezultacie stwarzały uprzednio nie przewidywaną przepaść materialną i psychologiczną pomiędzy epoką poprzedzającą wybuch dane wojny i tą, jaka rozpoczynała się po jej zakończeniu. Toteż każdy z trzech omawianych wielkich systemów politycznych nie ograniczał się do nakreślenia nowej mapy politycznej, lecz również determinował określone porządki polityczne i społeczne, zaś w ich konsekwencji również obyczajowo-kulturowe.